

Za dostrzeganie, co niewidoczne - nagroda dla Agaty

**Łukasz Wierzbicki w pustej szkole**

Agata Kubik (klasa 8) zdobyła jedną z głównych nagród w ogólnopolskim konkursie literackim „Na placu zabaw nikogo”. Zorganizowali go dwaj znani pisarze, Łukasz Wierzbicki i Wojciech Widłak. Oni także z dziennikarką Katarzyną Stoparczyk oceniali prace. Opowiadanie naszej redakcyjnej koleżanki została wyróżniona „za dojrzałość i dostrzeganie tego, co niewidoczne”.

Informacje o konkursie pojawiły się pod koniec listopada ubiegłego roku. Pomysł narodził się, jak pisali jego organizatorzy, „z winy pewnego wirusa”, który spowodował, że „zajęcia szkolne, ale też spotkania z pisarzami odbywają się teraz przez Internet. Kiedy rozmawiamy z Wami w ten sposób, często mamy wrażenie, że ktoś złośliwie uwięził Was na ekranie i za żadne skarby nie chce wypuścić. Może tak jest, a może zupełnie inaczej? Bardzo jesteśmy ciekawi, jak Wy to widzicie. No i czy macie sposób na wyjście z tej sytuacji”. Uczestnicy konkursu mieli za zadanie przeczytać początek gotowego tekstu pt. „Na placu zabaw nikogo” i dopisać dalszy ciąg historii.

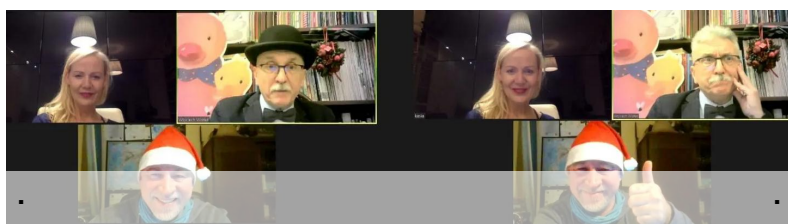
Wyniki konkursu ukazały się 21 grudnia 2021 r. Prac nadesłano siedemdziesiąt siedem. W większość z nich powtarzała się w „różny sposób tęsknota za powrotem do normalności, spotkaniami z przyjaciółmi, wspólną zabawą. Czasem nawet za szkołą!”. Pomysły na prace były różnorodne - „od praktycznych po najbardziej szalone”. Organizatorzy ostatecznie przyznali aż jedenaście nagród i dziewięć wyróżnień.

Jedną z nich trafiła do Agaty Kubik. Nasza redakcyjna koleżanka kilka dni później otrzymała od organizatorów piękny dyplom oraz dwie świetne książki:



„Drzewo” Łukasza Wierzbickiego oraz „Mój chłopiec, motor i ja” Haliny Korolec - Bujakowskiej. Opowiadanie Agaty, oraz inne nagrodzone teksty, można przeczytać na stronie www.lukaszwierzbicki.pl. My wydrukujemy ją w dwóch częściach na łamach naszej gazety.

N.Morgiel-Zarzycka, kl. 6.



SPIS TRESCI
str. 2. - Na placu zabaw nikogo... -
1. część opowiadania A.Kubik
str. 3. - 1 kwietnia uważaj
na primaaprilisowe żarty
str. 4. - Lotyńskie przedszkolaki
w aplikacji * Dzień pizzy i pierogów

Na placu zabaw nikogo...

Na placu zabaw nikogo. Wiatr nawiewa uschłe liście do piaskownicy, buja huśtawką... jak na jakimś starym filmie.

Cisza.

Żadnych dzieci.

Ktoś rozciągnął czerwoną taśmę.
Powiesił kłódkę na furtce.

„Pewnie świeżo malowane” –
pomyślałem parkując na wprost wejścia.

Otworzyła starsza pani w masce higienicznej i rękawiczkach.

– Dzień dobry.

Prawdopodobnie uśmiechnęła się w odpowiedzi.

Ruszyliśmy korytarzem... drrryń! zabręczał dzwonek, ale z klas nie wybiegli uczniowie. Nikt nie roześmiał się, nie wydarł, nie popchnął jeden drugiego... tylko echo dzwonka odbijało się od ścian. Aż ucichło.

Pośrodku sali czekało samotne krzesło.

– A gdzie dzieci?

Postawiłem walizę na podłodze.

– Jest wirus – odparła pani w maseczce. – Dzieci są, ale tylko w komputerze.

Pochyliła się nad klawiaturą. Kliknęła. Na ekranie zaczęły pojawiać się prostokąty. Na niektórych wyświetlały się twarze dziewczynek, chłopców, widok pustych pokoi. Na innych jedynie napisy. Imiona i nazwiska.

Usiadłem na krześle.

– Wirus uwięził dzieci w komputerze? – zapytałem z trudem przetykając ślinę.

– Tak. Coś takiego właśnie.

– Wszystkie?

– Wszystkie – westchnęła.

– I nic się z tym nie da zrobić?

– Nie wiem, to pan jest przecież pisarzem – odparła rzeczowo. – Może coś pan wymyśli?

Kliknęła ikonkę kamery.

– Teraz one też pana zobaczą.

Prostokątów przybywało. Dzieciaki wierzyciły się niecierpliwie.

– A czy ja... nie zarażę się wtedy tym wirusem?

– Miejmy nadzieję, że nie – kobieta zaśmiała się, po czym opuściła klasę.

Przywitałem się wesoło.

Uczniowie, mniej entuzjastycznie, zrobili to samo. Było mi trochę przykro - wyglądały na takie bez... życia. Trudno, przedstawiłem się i zacząłem wykład. Mówiłem o tym, jak tworzy się książkę, fabułę, bohaterów i ile to trwa. Była 10:32. Zostało mi 8 minut. Postanowiłem więc zapytać o ich samopoczucie i zdalną naukę. Ożywili się! Wielu włączyło się do rozmowy. Zdziwiło mnie to, że nie są pozytywnie nastawieni do siedzenia w domu. Woleliby pójść do szkoły! Nie zdążyłem zapytać, dlaczego, zabrzmiał dzwonek. – Do widzenia! – usłyszałem.

Rozłączyli się. Zrobiłem to samo.



Zabrałem rzeczy i ruszyłem do wyjścia. – Jak było? – zapytała mnie na korytarzu ta sama pani, która zaprowadziła mnie do klasy.

– Dziwnie... Oni wcale się nie cieszą się, że nie muszą chodzić do szkoły. Wydają się zmęczeni, a przecież siedzą tylko przy komputerze, uczą się mniej, no i wielu z nich może na sprawdzianach ściągać... Spojrzała na mnie z politowaniem, uśmiechnęła się, pożegnała i odeszła.

Wyszedłem głównym wyjściem. Plac zabaw wciąż świecił pustkami. Wsiadłem do mojego suzuki i pojechałem do mieszkania. Zamknąłem drzwi, włączyłem ulubiony utwór Milesa Davisa i zasiadłem w fotelu, aby wypić kawę. Nie wiem, kiedy zasnąłem...

Agata Kubik

Dokończenie w następnym numerze.

Nauka zdalna dla wszystkich

Stało się to, co zapowiadano.

Od 29 marca do 9 kwietnia wszyscy uczniowie (z małymi wyjątkami) uczą się z domów. Przedszkole też nie funkcjonuje, bo zawieszono zostały kursy dla dojeżdżających. (red.)

1 kwietnia uważaj na primaaprilisowe żarty

Skąd się wziął prima aprilis?

Są na ten temat różne teorie. Jedni uważają - pisze o tym m.in. H.Szymanderska - że to „pozostałość rzymskiego święta Cerialii, obchodzonego ku czci bogini Cerery na początku kwietnia.” Inni wywodzą ten zwyczaj ze starożytnego Rzymu. Tam właśnie pierwszego kwietnia obchodzony był „wśród najweselszych zabaw” początek nowego roku. Niektórzy historycy i badacze obyczajów mają jeszcze inną tezę. Według nich „zwyczaj wzajemnego zwodzenia się był dalekim echem średniowiecznych misterii pasyjnych, w których przedstawiono sceny ciągłego odsyłania Chrystusa od Annasza do Kajfasza.” Najwięcej jest chyba jednak takich, pochodzenia zwyczaju robienia sobie różnych żartów „wypatrują we wprowadzającej w błąd zmiennej pogodzie kwietniowej”.

Nieważne, skąd się wzięły primaaprilisowe kawały. Ważne, że można je bezkarnie robić. No bo jak się ktoś na nie obrazi, to będzie znaczyło, że nie ma poczucia humoru.

N.Moraiel kl. VI



Kiedyś to Polacy żartowali!

**** Hanna Szymanderska pisze o tym, jak to robili w prima aprilis, w książce pt. „Polskie tradycje świąteczne”. Jeśli robili to na odległość, to przesyłali różne zmyślane wiadomości lub dziwne prezenty albo po prostu karteczkę z napisem „Prima aprilis”. Jeśli w tym dniu zapraszali kogoś w gości, to częstowali go kawą, której kolor dawała... glina albo dawali gościom pierogi z... trocinami. Nasi przodkowie byli jednak dobrze wychowani, bo zawsze po takim żarcie wysyłali okolicznościowe wierszyki i grzecznie przepaszali za nie najmądrzejsze żarciki.

J.Burakowska, kl. VI

*** Wręczanie primaaprilisowych upominków wiąże się bardzo mocno z... Nowym Rokiem. Wszystko dlatego, że najpierw Karol IX w roku 1564 przełożył Nowy Rok z 1 kwietnia (tak kiedyś było!) na 1 stycznia, a kilka lat później dokonano całkowitej zmiany i wprowadzono kalendarz gregoriański. Przyzwyczajenie jednak zostało i 1 kwietnia wciąż pamiętano o drobnych prezentach, tyle że zaczęto przysyłać albo wręczać sobie mało wartościowe przedmioty. Chodziło o to, żeby kogoś rozbawić albo rozśmieszyć, a nie przekazać coś cennego. Zwyczaj więc pozostał i upamiętnia bardzo stare święto.

M.Szynkaruk, kl. VI



Wolne żarty

Znam kogoś takiego, kto lubi stroić sobie żarty. Jest to mój brat. Gdy rozmawiam z nim o czymś na poważnie, to obraca wszystko w żart. Zresztą żarty trzymają się go zawsze i nie można powiedzieć, że nie zna się na żartach. Bywają jednak takie chwile, gdy nie ma z nim żartów. Kiedyś, gdy zabrałam mu na chwilę telefon, bo był mi potrzebny, to już nie było tak wesoło. Był tak poirytowany, że stwierdził stanowczo: „Żarty na bok”. Starłam się obrócić wszystko w żart, ale powtórzył, że żarty się skończyły. Starłam się mu wtedy powiedzieć, że nie zna zbyt wiele żartów, lecz on się po prostu obraził.

Z.Wawrzeńczyk, kl. VI
Prace plastyczne wykonane w programie canva:
R.Kozłowska



Lotyńskie przedszkolaki w jednej aplikacji



W naszej szkole od dwóch lat korzysta się z dziennika elektronicznego. Rodzice, uczniowie i nauczyciele mogą się na nim swobodnie komunikować. Takiego narzędzia brakowało w przedszkolu. Dlatego dyr. Adamczuk razem z wychowawczyniami przedszkola zdecydowały o zakupie aplikacji LiveKid. Jest to system specjalnie wymyślony dla żłobków i przedszkoli, „który w jednej aplikacji kryje wszystkie niezbędne funkcje”, jak można przeczytać w jego opisie.

Na początku stycznia wychowawczynie maluchów przysłały ich rodzicom e-maila z informacją, gdzie pobrać aplikację i jak z niej korzystać. Ma ona w sobie wiele praktycznych zastosowań. Dyrektor placówki może np. sprawdzać, czy rodzice wnieśli określone opłaty oraz generować raporty i statystyki dotyczące przedszkola. Wychowawca może w galerii umieszczać zdjęcia i plan zajęć, zaznaczyć obecność, dodawać ogłoszenia oraz wiadomości, informować o menu. Rodzice natomiast w łatwy sposób mogą się skontaktować z opiekunkami

swoich dzieci.

Aplikacja dla rodziców jest bezpłatna, a wszystkie koszty związane z korzystaniem z niej pokryte są z budżetu przedszkola. Pierwsze opinie są pozytywne. Rodzice twierdzą, że dzięki niej mają dostęp do wielu różnych informacji. Ale wychowawczynie jednej z grup żałuje, że teraz dużo

mniej wiadomości na temat tego, co dzieje się w przedszkolu oraz zdjęć ukazujące się na portalach społecznościowych. To ważne, bo dostęp do nich ma więcej osób niż do aplikacji. Może więc warto o tym co się dzieje w lotyńskim w przedszkolu, wciąż pisać na Facebooku?

J.Karasiewicz, kl. VII

Dzień pizzy i dzień pierogów u lotyńskich Biedroneczek



Szkolny Donosiciel 2020-2021 nr 12

Teksty napisały: J.Bronakowska,
J.Karasiewicz, A.Kubik, W.Letki,
N.Morgiel, M.Szynkaruk,
Z.Wawrzeńczyk

Nr złoż. i opublikow. 29 III 2021